

Jeden dzień na Ziemi

Polska szkoła dokumentu wychodzi w świat. Od dziś w TVP 2 portrety miast zrealizowane przez studentów w Rosji, Chinach, Japonii, na Ukrainie i Białorusi pod kierunkiem wybitnych polskich dokumentalistów

Tadeusz Sobolewski

– Świat w telewizji składa się zawsze z tych samych elementów – mówi reżyser Miroslaw Dembiński, producent „Świata od świtu do zmierzchu”. – Wojny, trzęsienia ziemi, manifestacje polityczne, mecze, notowania giełdowe, pokazy mody. My chcieliśmy zajrzeć pod powierzchnię headline newsów. Potok informacji splaszcza rzeczywistość. Wszystko wiadomo z góry. W tych dokumentach o miastach do rzeczywistości dochodzi się przez pojedynczego człowieka. Kiedy bezinteresownie wnikamy w zaułki Pekinu czy Moskwy, świat się rozszerza, staje się nieoczywisty. Filmy cyklu będą pokazywane codziennie w TVP 2 (dziś o 23.35 film o Pekinie, następnie miasta w kolejne dni o 16.25).

Maciej Drygas, Jacek Bławut, Jacek Petrycki, Marcel i Paweł Łozińscy, Vita Żelakeviciute, pracując ze studentami, uprawiają podobną kontrabandę jak filmowcy lat 70. tworzący w czasach Kieślowskiego tzw. polską szkołę dokumentu. Tamte filmy wynikały ze sprzeciwu wobec oficjalnej, „telewizyjnej” wersji rzeczywistości. To doświadczenie przydaje się dziś, choć przeciwnikiem jest nie ideologia polityczna, ale same media. Wolność polega na uniknięciu tego skrepowania, które podpowiada, co się nadaje do mediów, co da się sprzedać, a co nie.

Z pomysłem ukazywania „świata od świtu do zmierzchu” w cyklu krótkich etiud mierzą się od kilku lat Maciej Drygas i Miroslaw Dembiński w łódzkiej Filmówce. Realizacja jest zbiorowym przedsięwzięciem. Najpierw jest pitching, czyli giełda tematów, po czym dobierają się ekipy – reżyserzy, operatorzy – i wychodzą w miasto.

Kierunek: Wschód

– Zamarzyło mi się wyjść z tym projektem w świat – mówi Drygas. Pojawiła się korzystna sytuacja: polska prezydencja w UE. Ministerstwo Kultury wysoko oceniło projekt. Otrzymali środki z PISF, IAM, TVP 2. Wybór miast i kierunek Wschód wynikały z preferencji naszej polityki kulturalnej. Filmowcy przeprowadzili w szkołach filmowych pięciu krajów dwutygodniowe warsztaty. Przedsięwzięciem pokierował Dembiński, twórca Everest Film Studio.

Drygas: Chcieliśmy tym młodym pokazać pewną metodę współpracy

z rzeczywistością, przekonać ich, że dokument to nie tylko gadająca głowa i publicystyka, że warto obserwować.

Szukajcie prawdziwej Moskwy

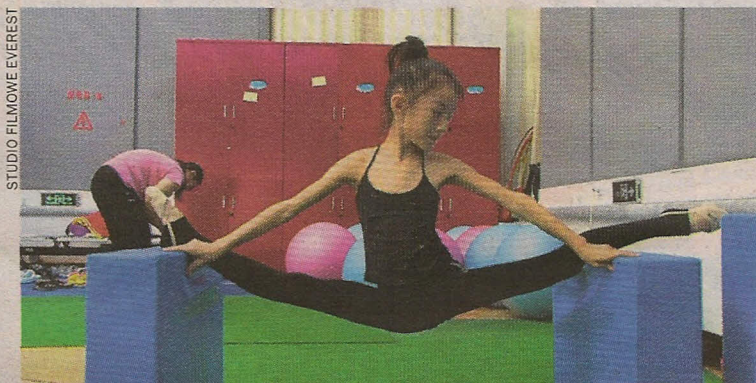
Na pierwszy ogień poszła Moskwa. Drygas kończył tam szkołę filmową – WGiK – i zna miasto na wylot. – Pierwsze projekty, które mi przynieśli, to były pocztówki turystyczne, ciekawostki, czytelne na jednym piętrem znaczeniowym. Powiedziałem: „Szukajcie prawdziwej Moskwy, chcę poczuć to miasto od wewnątrz, przez dramaty ludzi, przez wasze spojrzenie”. Starałem się ich wyluzować, wytrącać z nawyków reporterskich. Zaczęliśmy rozmawiać o tym, co znaczy być dziś wolnym w podejmowaniu decyzji, bez autocenzury. I nastąpiło przełamanie. Zaczął się okres intensywnej pracy, pod koniec w trybie całodobowym. Energia wyzwoliła się niesamowita. Myślę już o kolejnym projekcie – „Młodzi o młodych”. Trzeba im pomóc wchodzić w świat, żeby nie dali się przez niego tak łatwo przerobić.

Młody mnich oddaje pokłony we wszystkie strony świata, po czym sznurami uruchamia melodię dzwonów. Równocześnie budzi się wojsko: „Podjóm!” – i stu chłopca momentalnie zrywa się z łóżek. Mozaika epizodów składa się na obraz jednego dnia. Ale każdy z tych filmów tworzy coś więcej niż tylko zbiór rodzajowych obrazków. To raczej małe poematy o miastach i ludziach. Jest w tym filmie nostalgia – jak w scenie dyskoteki retro. Jest niepokój – gdy głos z megafonu w metrze przestrzega przed „podejrzanyymi typami” i wszyscy stają się podejrzani. Jest ucieczka – gdy młoda dziewczyna wyrusza do Stanów, aby tam urodzić dziecko z obywatelstwem amerykańskim. Jest relikw dawnego porządku – energiczna „regulirowszczycza” z gwizdkiem, bezskutecznie wylapująca pasażerów na gapę.

Mężczyzna w kowbojskim kapeluszu demonstruje egzemplarz „Mistrza i Małgorzaty” – dowodzi, że rozszyfrował ukryty w nim antystalinowski kod. Kiedy przechodnie nie chcą go słuchać, robi się agresywny. Jakie doświadczenie stoi za tą paranoją? Jakie szaleństwo, jakie cierpienie przenika to miasto?

Budzi się Mińsk

Te filmy ogarniają różne wymiary życia – modlitwę i musztrę, dryll i luz, zbiorowe rytuały i samotność. Jedno na tle drugiego, zaplecione. Liczy się spoj-



Szkoła baletowa w Pekinie. Marcel Łoziński: – Pekin był lekcją pokory – wycucia innej mentalności, granic, które należy przekraczać delikatnie

zenie od wewnątrz i obraz świata, który mimo różnic jest wszędzie podobny, swojski na poziomie elementarnych ludzkich emocji. Wszędzie jesteśmy u siebie. Wielkie metropolie – Moskwa, Pekin, Tokio – mają w tych filmach coś wiejskiego. Nie pociąga nas już dawna awangardowa euforia, „miasta, masy, maszyny”. Cienimy enklawy, żyjemy w mieście jak na wsi.

Budzi się Mińsk. Kobieta, która nie ma u siebie łazienki, z rolką papieru w ręce wybiera się w długą drogę do osiedlowej toalety. Na placu Zwycięstwa zmiana warty – wartownicy przypominają marionetki z zaciętymi twarzami. Ale zaraz potem na puste place, jak na scenę wybiega grupa akrobatów uprawiających parkour. Wspinają się na mury, skaczą po pomnikach, przechodzą po balustradach mostów. W przejściu podziemnym dziewczyna śpiewa baladę o młodzińcu, który utracił ukochaną. Na tle cudownego śpiewu przechodzą ludzie, o których nic nie wiemy, ale śpiew sprawia, że stają się wyraźni.

W filmie białoruskich studentów to miasto, z którego docierają do nas – siłą rzeczy – głównie wiadomości o represjach, okazuje się pociągające i swojskie. Długowłosego muzyk zapytany, jaka religia jest najlepsza, mówi: „Nie ma takiej jednej. Bo to tak jak z gwiazdami popu. Im bardziej kultura jest masowa, tym mniej prawdziwa. Sens religii jest jak perła ukryta na dnie morza” – o tym rozmawia się w Mińsku w taksówce.

Szczeliny w chińskim murze

Ranek w Pekinie, z mgły wylaniają się wierzchołki wieżowców, w świątyni buddyjskiej odzywa się bęben, na placu Tiananmen zaczyna się zmiana warty. Me-

gafony ostrzegają przed złodziejami. Czerwona flaga wjeżdża na maszt. Dziecko pyta: „Czy oni tak się bawią?”. Rozlega się hymn: „Niech żyje Chińska Republika Ludowa przez dziesięć tysięcy lat!”. W chińskiej skali „sto lat” nie wystarcza.

W domu starców pensjonariuszka śpiewa angielską piosenkę, inna – hymn na cześć Mao. Dzieci przymierzają do zdjęć cesarskie stroje. W starym, parterowym Pekinie kobieta, inwalidka, uruchamia motorową rykszę i rusza w miasto tą nielegalną taksówką – a my z nią. W czasach rewolucji kulturalnej straciła narzeczonego, mimo to chwali czasy młodości, ideologii, wspólnej pracy, gdy pieniąż nie miał znaczenia. Przed supermarketem pracownicy wykonują rytualny balet zakończony okrzykiem: „Zrealizujemy nasze cele!”. Chiny kojarzą się z mrówczą pracą, dyscypliną i kontrolą. Ale film studentów pokazuje – jak mówi Marcel Łoziński – że ten „chiński mur” jest pełen szczelin.

wysokie obcasy
132 strony 6,99 zł
Już w sprzedaży

31901694

GENERAL PATTON

ROBERT SANKOWSKI
GAZETA WYBORCZA

• Łatwo uznać, że Faith No More wróciło do grania koncertów, by dyskutować dawną wielkość. Ale zespół, który

wątpliwie będzie to coś, czego raczej nie da się przewidzieć.

FNM jeszcze w głębokich latach 80., gdy przy mikrofonie stał nie Patton, ale czarnoskóry Chuck Mosley, wydawali się przybyszami z innej planety, na któ-

lucji. Równie kosmiczne wrażenie robił wygląd kapeli – wyglądali jak zbieranina reprezentantów wszelkich subkultur; co w pielęgnujących ideologiczne podziały latach 80. kłuło w oczy. Na pierwszy rzut oka – jeden z kilku ciekawych zespołów kalifornijskiego undergroundu. Ale byli czymś więcej – estetyczną prowokacją i zapowiedzią upadku stylistycznych barier.

lo i z różnymi zespołami to kilkadziesiąt tytułów. Liczba wydawnictw, na których gościnnie użyczył głosu, dobija do setki. Potrafi zaśpiewać wszystko – odnajduje się zarówno w kolaboracji z awangardowym multiinstrumentalistą Johnem Zornem, Björk, beatboxerem Rahzelem, elektronicznym Fenneszem, jak i w repertuarze klasycznych włoskich piosenek z lat 50.

FELIETON

entów szkół filmowych

W

Scena lekcji: uczniowie dyskutują nad najlepszym ustrojem. Ktoś jest za maksymalną kontrolą ze strony państwa, ktoś inny za taoizmem, dziewczyna wybiera drogę Konfucjusza - poszukiwanie równowagi między duchowością jednostki a hierarchią obowiązków społecznych.

- Nie narzucaliśmy im zachodniego punktu widzenia - mówi Marcel Łoziński o spotkaniu z chińskimi studentami. - Chcieliśmy tylko trochę zamieszać w głowach, nauczyć dystansu w spojrzeniu na rzeczy pozornie oczywiste. Dla nich ideałem dokumentu jest dobry news w telewizji, relacja, opis. Tłumaczyliśmy im, jak ważne jest indywidualne spojrzenie. Dlaczego to właśnie chcesz pokazać? To, co masz w środku, jest taką samą rzeczywistością jak to, co na zewnątrz. Dochodzi opór cenzuralny, długo np. nie mogli się odważyć, by pokazać, że inwalidzka ryksza pełni funkcję prywatnej taksówki, choć wszyscy o tym wiedzą. Niektóre tematy trzeba było odpuścić. Nie występowaliśmy tam jako profesorowie, ale jak starsi koledzy, z którymi za parę lat, jak dobrze pójdzie, spotkają się na jakimś festiwalu. Dla mnie Pekin był lekcją pokory - wycucia innej mentalności, granic, które należy przekraczać delikatnie, nie narzucając swego. Uzyskanie kategorycznej odpowiedzi „tak” lub „nie” bywa w Chinach niemożliwe. Tak ważne jest dla nich, żeby nie utracić twarzy. Dlatego pewnych pytań nie można zadawać. I jeśli naruszać tabu, to tylko tyle, ile można, robiąc w murach małe szparki, nie obalając ich.

„Rejs” po Dnieprze

Najprzyjemniejszy w realizacji okazał się film o Kijowie. Jacek Bławut rzucił pomysł, żeby bohaterów umieścić na statku wycieczkowym płynącym Dnieprem. Bohaterowie filmu zaczęli poznawać się między sobą. Niespodziewanie powstała z tego zapleciona opowieść o poszukiwaniu miłości, rodzaj komedii dokumentalnej, hołd dla „Rejsu” Piwowskiego. Gdzie jak nie na Wschodzie trwa jeszcze staroświecka kultura rozmów w podróży, wzajemnej ciekawości, zalotności?

- Ten prosty pomysł da się kontynuować. Chcemy rozkręcać kolejne miasta, dotykać całego świata - planuje Drygas. - Zakaukazie: Baku, Tbilisi, Erywań. Miasta arabskie. Chartum od świtu do nocy... Cała wartość jest w spotkaniu. ●

En Vogue albo „Pump Up The Jam” belgijskiego tanecznego Technotronic. Zonglerka konwencjami weszła grupie w krew. Kilka dni temu w Belgradzie wykonali hit bałkańskiej muzyki ludowej „Ajde Jano”. W rosyjskim Permie sięgnęli po fragment piosenki zmarłego niedawno Eduarda Chila, która dzięki internetowi zdobyła popularność jako „Trololo”. Dla Pattona i spółki nawet